

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

MIKOŁAJ KOPERNIK

ANNA RECZYŃSKA Mikołaj Kopernik urodził się 19 lutego 1473 roku w Toruniu w rodzinie, którą według dzisiejszych kryteriów można by określić jako wielokulturową: ojciec pochodził z krakowskiej linii kupieckiej zajmującej się handlem miedzią, a matka z patrycjuszowskiej toruńskiej rodziny Watzenrode o korzeniach w Westfalii. Biografowie są zgodni co do tego, że Kopernik rozpoczął naukę w szkole parafialnej przy kościele Świętych Janów w Toruniu, a w latach 1491-95 studiował na Akademii Krakowskiej na wydziale sztuk wyzwolonych. Trafił w Krakowie na okres rozkwitu astronomii i najprawdopodobniej słuchał między innymi wykładów Wojciecha z Brudzewa, wówczas czotowego przedstawiciela krakowskiej szkoły matematyczno-astronomicznej. Dzięki opiece i finansowemu wsparciu wuja Łukasza Watzenrode – kanonika kujawskiego a później biskupa warmińskiego – Mikołaj Kopernik podjął studia prawnicze w Bolonii, ukoronowane praktyką w kancelarii papieskiej w Rzymie, a następnie studia medyczne w Padwie, które zakończył w 1503 r. dyplomem uprawniającym do wykonywania praktyki medycznej. W roku 1503 uzyskał też dyplom doktora prawa kanonicznego w Ferrarze.

Już od roku 1497 został kanonikiem we Fromborku i członkiem kapituły warmińskiej. Po powrocie na Warmię pełnił różne funkcje w administracji dóbr biskupstwa. Uczestniczył też w dyplomatycznych podróżach biskupa na zjazdy stanów pruskich, w spotkaniach z polskimi monarchami, w pertraktacjach z zakonem krzyżackim, a w roku 1520 zorganizował skuteczną obronę Olsztyna przed krzyżakami.



Pomnik Mikołaja Kopernika w stolicy Kolumbii – Bogocie

Dokończenie na str. 5



Ludomir Benedyktowicz

ARTYSTA NIEZŁOMNY

LUDOMIR BENEDYKTOWICZ

LEŚNIK
POWSTANIEC STYCZNIOWY
MALARZ
PUBLICYSTA

JACEK FRANKOWSKI Wykazał niezłomny hart ducha, gdy po utracie obu rąk w wyniku potyczki z kozakami, został wybitnym malarzem pejzażystą, uprawiał publicystykę, tworzył wiersze, był wzorowym ojcem rodziny, a także działaczem społecznym.

Urodził się 5 sierpnia 1844 roku we wsi Świniary należącej do parafii Mokobody na Podlasiu. Na chrzcie nadano mu imiona Ludwik Dominik. Później zaczął używać imienia Ludomir. Matka – Maria z Ruszczewskich, ojciec Piotr był oficjalistą dworskim i właścicielem folwarku. Dzisiaj w Świniarach nie ma śladu po dworku Benedyktowiczów. Pozostał tam jedynie staw.

Ludomir od najmłodszych lat przejawiał zainteresowania sztuką i przyrodą. Marzył, żeby zostać malarzem, ale pod wpływem ojca i zainteresowań przyrodniczych wybrał naukę zawodu leśnika.

Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. Wojciech Bogumił Jastrzębowski, profesor Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, rozpoczął w Feliksowie pod Brokiem organizowanie Zakładu Praktyk Leśnych. Była to szkoła przygotowująca do zawodu leśnika poprzez praktyczne wykonywanie przez studentów zadań zawodowych, pod okiem wykładowców i leśników praktyków. Była to bardzo interesująca formuła kształcenia, gdyż obok przedmiotów typowo leśnych obejmowała także zagadnienia rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa, rybactwa, hodowli bydła ➡

➤ i ptactwa, jedwabników, a nawet pi-jawek. Mijał drugi rok zajęć w Zakładzie Praktyk Leśnych, gdy wybuchło powstanie styczniowe. Patriotycznie wychowani studenci Jastrzębowskiemu gremialnie przystąpili do walki o niepodległość. Leśnicy – ze względu na obeznanie z bronią i znajomość terenu – od czasów wojen napoleońskich wcielani byli do oddziałów strzeleckich, zaliczanych do elitarnych sił specjalnych. Benedyktowicz po krótkim stażu wojskowym w oddziale Władysława Cichorskiego "Zameczka", przeszedł do wyborowego oddziału Strzelców Celnych, dowodzonego przez Władysława Wilkoszewskiego "Wiriona". W dniu 14 marca 1863 roku pięcioosobowy patrol tego oddziału, dowodzony przez Benedykta Teresińskiego z udziałem Benedyktowicza, otrzymał zadanie przejęcia kasy podleśnictwa Udrzyn. Po przejęciu kasy patrol powstańczy zmierzał do miejsca stacjonowania Strzelców Celnych. Na obrzeżach Broku, w okolicach siedziby Zakładu Praktyk Leśnych, patrol wpadł w kozacką zasadzkę. Tak moment starcia opisuje Ludomir Benedyktowicz: *Dnia 14 marca dowódca wystąpił w pięć koni na rekonesans. Wypetniając ten rozkaz bardzo przykry i niebezpieczny ze względu na panujące mgły, natknęliśmy się na sotnię kozacką. Powstała walka nierówna, podczas której ubito mi konia. W tem położeniu odpowiadając stratami na ogień nieprzyjaciela, cofałem się pieszko w stronę pobliskiego boru, ale Moskale*

puścili się konno za mną, celem odcięcia mi odwrotu i wzięcia mnie żywcem. Miałem ostatni nabój w karabinie i dwa pistolety naładowane. Cofając się, mierzyłem w najbliższych Kozaków. W tej chwili, gdy celowałem, wystrzał karabinowy ze strony moskiewskiej dosięgnął mnie z odległości około czterdziestu kroków. Kula kozacka przeszła mi lewą rękę gruchocąc obie kości przedramienia i raniąc mi lewy bok w okolicy serca. Wskutek tej rany zatamowało mi oddech i padłem na ziemię zemdłony. Wtedy jeden z Kozaków, dopędzwszy mnie zsiadł z konia i szablą odciął mi dłoń prawej ręki (...). Potyczka ta odbyła się we wsi Feliksowie, w pobliżu dworu ziemiańskiego, skąd przybyła mi pierwsza pomoc ze strony właścicielki dworu, która wraz ze służącą (...) przyniosła mi wino i wody, by mnie ocucić, i płótno do zatamowania krwi i pierwszego opatrunku. Dzięki odwadze i energii tej szlachetnej, polskiej ziemianki, działającej z najwyższym poświęceniem, zostałem ocalony.

Dalej Benedyktowicz pisze, że został zawieszony przez "zacnego włościanina" do pobliskiego miasteczka, gdzie na plebanii dwaj lekarze dokonali amputacji lewej ręki i opatrzyli kikut prawej. Najbliższe miasteczko to Ostrów Mazowiecka.

Pomimo ran i upływu krwi młody organizm się nie poddał. Ludomir odzyskuje siły, ale przechodzi załamanie psychiczne, nie może już myśleć o powrocie do zawodu leśnika. Także malarstwo bezrękiemu młodzieńcowi wydaje się teraz nieosiągalne. Dla bezpieczeństwa przed tropiącymi powstańców władzami carskimi przewieziono Ludomira do osady Kamienie, gdzie zorganizowana była opieka nad rannymi powstańcami oraz istniał warsztat naprawy broni. W tym warsztacie kowal wykonał według pomysłu Ludomira obręcz zakładaną na przegub, z zaciskiem, w którym można było mocować pędzel lub ołówek. To było odkrycie, otwierające Ludomirowi drogę do malarstwa.

Odzyskanie wiary w możliwość powrotu do malarstwa zbiegło się ze śmiercią ojca i utratą majątku rodzinnego skonfiskowanego przez władze za udział w powstaniu. Żeby podjąć naukę malarstwa, musiał uzyskać finansowe wsparcie przyjaciół. Wstąpił do Klasy Rysunkowej w Warszawie, a także pobierał lekcje w pracowni Wojciecha Gersona. Z tego okresu zachował się rysunek "Starzec przebijający się mieczem", w którym po przegranej bitwie powstaniec, któremu Benedyktowicz nadał rysy swojego ojca, zadaje sobie samobójczy cios.



Ludomir Benedyktowicz
w mundurze
(pierwsza wojna światowa)

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

W trakcie nauki u Gersona i w Klasie Rysunku Ludomir zaprzyjaźnił się z dwoma byłymi powstańcami: Adamem Chmielowskim, przyszłym świętym Bratem Albertem i Maksymilianem Gierymskim. Chmielowski utracił w powstaniu nogę. Tworzyła się pewna wspólnota losów. W 1868 roku Benedyktowicz otrzymał stypendium Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i wyjechał na studia do Monachium, gdzie już wcześniej rozpoczął naukę Maksymilian Gierymski. Przyjęcie do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych nie było jednak zwykłą formalnością. Jak pisał Benedyktowicz, był to niezwykle trudny egzamin:

Zapisawszy się na kandydata zostałem powołany wraz z innymi na próbę: w trzech godzinach trzeba było narysować całą figurę z antyku, a po południu w dwóch godzinach powtórzyć toż samo na pamięć. (...) Profesor Strähuber był bardzo zadowolony ze mnie (...) sąd jego jednak nie zapewniał mi przyjęcia, bo dopiero sesja kompetentnych, miała podług wartości prób wydać stanowcze decyzje. Przez trzy dni czekałem końca z niecierpliwością, czwartego w przedśionku Akademii pojawiła się lista za drucianą siatką – z trzydziestu kilku kandydatów trzech zostało przyjętych, a w tej liczbie, przez grupę ciekawskich dostrzegłem swoje nazwisko.

W Monachium odżyła przyjaźń z Maksymilianem Gierymskim, który pod wpływem znanych mu przeżyć Ludomira maluje obraz "Powstańczy patrol". Przedstawiono na nim moment tuż przed

atakami kozaków na powstańczy oddział Benedyktowicza. Ludomir maluje obraz "Podjazd powstańców" odnoszący się do tego samego wydarzenia – na moment przed wyjazdem powstańców z lasu i atakiem kozaków. Studia w Monachium to okres twórczo niezwykle płodny. Maluje portrety i pejzaże, z których niezwykłą urodą odznaczają się pejzaże. "Wnętrze lasu", "Widok", "Na łące" wystawiane na wystawy krajowe zdobywają uznanie. Uroda pejzaży Benedyktowicza przysporzy mu tytuł "polskiego barbizoczyka". Uprawia też publicystykę, współpracując z "Gazetą Polska" i "Tygodnikiem Ilustrowanym", dla których pisał recenzje i sprawozdania z udziału polskich artystów w wystawach sztuki w Niemczech i w Austrii.

Po powrocie do kraju w 1872 roku odwiedza Brok. Po zaduszkowym nabożeństwie wraz z Tomaszem Parysem, z którym przemierzał kiedyś mazowieckie równiny, i rodziną poległego pod Feliksowem Benedykta Teresińskiego, odwiedzają jego grób usypany w miejscu, w którym poległ. Moment ten został utrwalony przez artystę w obrazie "Nad mogiłą powstańca". Klęczący w prawym rogu obrazu to Tomasz Parys.

Po wizycie w Broku Benedyktowicz został oskarżony o agitację i buntowanie chłopów i osadzony w X Pawilonie Warszawskiej Cytadeli. Zwolniony z aresztu z powodu braku dowodów działalności wywrotowej przeniósł się latem 1873 roku do Krakowa. Spełniły się wreszcie marzenia kontynuowania nauki u Jana Matejki. Jesienią 1873 roku wstę-

puje do klasy kompozycji prowadzonej przez mistrza Jana.

Zyskując uznanie w środowisku krakowskim był zapraszany do rezydencji galicyjskich ziemian. W trakcie wyjazdu do Sierszy na zaproszenie Pinińskich, poznał Marię Skalską, której rodzinny majątek został także skonfiskowany za udział w Powstaniu. Silne wrażenie musiała zrobić panna Maria na artyście, który uwiecznił jej postać w obrazie "Zbieranie fijołków". [...] Bezręki artysta, przepięknie malujący, musiał także wyrzeć silne wrażenie na panie Skalskiej, skoro w 1876 roku odbył się ich ślub. Maria urodziła mu sześcioro dzieci, z których czworo przeżyło rodziców. Wielkim ciosem dla artysty była nagła śmierć w 1900 roku żony, twórczej muzy i najwierniejszego przyjaciela.

Osamotnienie wypetniał Benedyktowicz pracą. Malował, tworzył wiersze, publikował artykuły, napisał też książkę o Witkiewiczu. Teraz głównym tematem jego obrazów i rysunków stał się las i drzewa. "Czarny bór", "Sosny mazowieckie", "Samotna sosna", "Krajobraz leśny". Kazimierz Przerwa-Tetmajer tak pisał o leśnych obrazach Benedyktowicza: *Malarz, który te lasy i drzewa malował, kochał je i znał się z nimi wybornie. Żył w nich kiedyś, błądził w borach, tułał się po kniei i śpiewał prostą piosenkę o lesie ciemnym, lesie słonecznym, szumnym, głębokim.*

W 1912 roku Benedyktowicz przeniósł się do Lwowa, z którym rozstał się tylko na okres czterech lat działań ➔

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura
Matt Wróblewski
technik klasy A
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**

➔ wojennych (1914–1918). Po wyzwoleniu Lwowa powrócił do "Zakładu Domsa", będącego w części domem opieki dla artystów – weteranów działalności patriotycznej, w którym nadal tworzył, pisał, aktywnie działał jako szachista w klubie "Hetman" oraz Komisji Kwalifikacyjnej, która weryfikowała prawo do tytułu weterana Powstania Styczniowego, stopnia oficerskiego i pensji kombatanckiej.

Zmarł otoczony powszechnym szacunkiem w wieku 82 lat, dnia 1 grudnia 1926 roku. Pochowany początkowo na cmentarzu Łyczakowskim. Ostatecznie przeniesiono go do grobowca rodzinnego na cmentarz Rakowicki w Krakowie.

Twórczość malarska Benedyktowicza z powodu rozproszenia w galeriach muzealnych i prywatnych kolekcjach nie doczekała się jeszcze monograficznego opracowania. Jest to też przyczyną zaniżenia pozycji tego artysty w hierarchii polskiej sztuki. Ośrodek Kultury Leśnej*, prowadząc prace nad zorganizowaniem wystawy i skatalogowaniem istniejących i dostępnych prac Ludomira Benedyktowicza oraz pamiątek po nim, zwrócił się do

krajowych muzeów sztuki, a także do Galerii Lwowskiej, z prośbą o kwerendę jego dzieł. Prowadzone są także prace nad ustaleniem dzieł Benedyktowicza w prywatnych kolekcjach. Do chwili obecnej udało się potwierdzić istnienie około pięćdziesięciu obrazów, rysunków i grafik.

Jacek Frankowski

* Chodzi o Ośrodek Kultury Leśnej w Gotuchowie na Wielkopolsce. Źródło: Kurier Galicyjski [kuriergalicyjski.com] Nr 3 (175), 12-25 lutego 2013 r.

Zdjęcia: str. 1 – Wikimedia. Autor nieznany; str. 2 – Archiwum Ilustracji. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego NAC on-line.



Ludomir Benedyktowicz to także poeta. W Cyfrowej Bibliotece Polskie Piosenki [<https://bibliotekapiosenki.pl>] znajduje się informacja, że tekst "Marsza sokołów" jest autorstwa Ludomira Benedyktowicza, który postugiwał się też pseudonimami Kołczan i Ludwik Nałęcz. Autor muzyki – nieznany.

Ludomir Benedyktowicz

MARSZ SOKOŁÓW

Hej, bracia Sokoty, zanućmy w pochodzie,
Niech pieśnią rozlega się echo,
Gdy głos nasz obudzi chęć czynu w narodzie,
Otczyźnie zadźwięczy pociechą.

Więc śmiało, pierś naprzód, niech śpiewa, kto żyw,
Na stawę tej ziemi, tych lasów i niw.

W sokolim pochodzie przez sioła i grody,
Po starym w nich goszcząc zwyczaj,
Wyrosłe z serc ziarna braterstwa i zgody
Na skrzydłach rozniesiem po kraju.

I w bujne nam plony wyrośnie ten siew,
Bo każdy nam bratem, w kim polska wre krew.

Od redakcji:

Przedrukowany tu "Marsz sokołów" autorstwa Ludomira Benedyktowicza pochodzi z książki "Jeszcze Polska nie zginęła! Pieśni patriotyczne i narodowe". Zebrał Franciszek Barański. New York, N.Y., The Polish Book Importing Co., Inc., 1944.

Jest też "Pochód sokołów" (znany również jako "Marsz sokołów") ze słowami Jana Lama i muzyką Ludwika Kuchara.



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

Ciąg dalszy ze str. 1

MIKOŁAJ KOPERNIK

Kopernik badał też przyczyny zarazy w Olsztynie, zajmował się geometrią, przygotował projekty reformy monetarnej oraz reformy kalendarza juliańskiego, opracowywał mapy Warmii, zachodnich granic Prus Królewskich, zachodniej części Zalewu Wiślanego, a w roku 1526, wspólnie z Bernardem Wapowskim, również mapę Królestwa Polskiego i Litwy.

Wymienione fakty i osiągnięcia dowodzą niezwykłej wszechstronności Mikołaja Kopernika oraz jego pasji poznawczych. Zgromadził bogaty księgozbiór, przetłumaczył z greckiego na łacinę Listy Teofilakta Symokatty, studiował dzieła starożytnych filozofów, prowadził też obserwację planet – i właśnie prace w dziedzinie astronomii przyniosły mu nieśmiertelną sławę.

W średniowieczu obowiązywał pogląd, że Ziemia jest płaską tarczą i stanowi centrum Kosmosu. Zgodnie z tą geocentryczną teorią wszystkie planety, także Słońce, miały krążyć wokół Ziemi. Kopernik uznał, że teoria geocentryczna jest błędna i – w oparciu o myśli i pisma starożytnych uczonych greckich oraz własne obserwacje astronomiczne – przedstawił model heliocentryczny. Według niego to Ziemia krąży wokół Słońca. Kopernik twierdził też, że odległość Słońca od Ziemi jest niewielka w porównaniu do odległości do innych gwiazd. W uproszczeniu przedstawia się to zdaniem: "Kopernik wstrzymał Słońce a ruszył Ziemię".

Podstawowe tezy teorii heliocentrycznej przedstawił uczony już około roku 1510 w pracy stanowiącej zarys podstaw astronomii. Jej tytuł *Commentarolus* (co można przetłumaczyć na polski jako Komentarzyk) został najprawdopodobniej nadany przez kopistów. Tekst ten krążył w odpisach rękopiśmiennych wśród ówczesnych astronomów i filozofów.

W latach 1515–1530 autor wprowadzał do swej pracy liczne poprawki i uzupełnie-

nia. Ostateczna wersja, zatytułowana *De revolutionibus orbium coelestium* (O obrotach sfer niebieskich), zadedykowana papieżowi Pawłowi III, ukazała się drukiem w Norymberdze dopiero w roku 1543. Nie ma dowodów, że Kopernik widział tę publikację, gdyż zmarł w tym samym roku w dniu 21 maja.

Być może uchroniło to kanonika z Fromborka przed procesem o herezję, gdyż system heliocentryczny podważał biblijną wizję świata oraz oparte na systemie geocentrycznym dogmaty Kościoła. Książka Kopernika wywołała burzliwe reakcje i potępienie dostojników kościelnych i związanych z nimi uczonych. W XVII wieku *De revolutionibus orbium coelestium* umieszczono na indeksie ksiąg zakazanych przez Kościół rzymskokatolicki. Pracę usunięto z tej listy dopiero w roku 1758. Ciekawe, że dzieło Kopernika, bez badań i gruntownej wiedzy, skrytykował również Marcin Luter. Książka, mimo krytyki i zakazów, rozpowszechniała się jednak, a zawarte w niej teorie – potwierdzone badaniami naukowymi, rozszerzane i dyskutowane – wypierały modele geocentryczne i geocentryczną filozofię.

Idee kopernikańskie, ich rozumienie i ich rewolucyjność były niekiedy nawet przerysowywane i mitologizowane. Wszystko to przyczyniło się do fermentu intelektualnego, który odcisnął swe piętno w kolejnych stuleciach i wywarł ogromny wpływ nie tylko na nauki ścisłe, ale też na nowożytną filozofię człowieka oraz odegrał ważną rolę w rozwoju humanistyki. Uznaje się, że dzieło Mikołaja Kopernika otworzyło nową epokę w sferze światopoglądu i szeroko rozumianej kultury.

Anna Reczyńska

Prof. dr hab.

Instytut Amerykanistyki i Studiów Polonijnych
Uniwersytet Jagielloński

Zdjęcie na str. 1 – Isabel Lugo Parra



UROKI ZIMY

DARIUSZ ZIELIŃSKI Odkąd pamiętam, zawsze lubiłem sezon świąteczny i piękno zimy. Po jesiennych deszczach i szarugach wyczekiwałem na pierwszy śnieg. Wtedy od razu dni stawały się jaśniejsze i miłsze, choć termometry często wskazywały poniżej -20° C. Bywały takie zimy, że Wisła prawie zamarała i lodotamacze musiały kruszyć lód na rzece. Nikt nie panikował, że w zimie jest zimno. Taki był klimat. Przy suchym powietrzu i bez wiatru mróz nie był tak bardzo odczuwalny. Jak się człowiek trochę przyzwyczaił, to było do wytrzymania. Nawet w mroźne dni dzieci spędzały wiele godzin na dworze, jeżdżąc na sankach lub tyżwach. Pamiętam, jak się cieszyliśmy, gdy zrobiliśmy przed domem swoje własne lodowisko. Było ono całkiem spore i przychodziło na nie dużo dzieciaków z sąsiedztwa. To były uroki zimy, która mijała wtedy o wiele szybciej.

W czasie świąt we wczesnym dzieciństwie chodziliśmy do różnych kościołów w mieście oglądać szopki bożonarodzeniowe. Największą popularnością cieszyła się bardzo duża szopka w podziemiach nowo wybudowanego kościoła na peryferiach miasta, kilka kilometrów od naszego domu. Nie było jeszcze tam żadnego dojazdu, śniegu w tamtych latach nikt nie sprzątał, więc trzeba było tylko namówić tatę, żeby wziął sanki i trójkę dzieciaków ciągnął. ➡

➤ Szopka stanowiła dużą atrakcję. Była to jedna z pierwszych ruchomych szopek w Polsce. Uruchamiano ją w niedzielne popołudnia. Zawsze gromadziła się duża grupa dzieci i dorosłych – z całego miasta. Żeby dobrze się przyjrzeć, trzeba było swoje odstać w kolejce. W szopce pojawiały się historyczne postacie różnych świętych, sławnych Polaków, figury z różnych regionów Polski w strojach ludowych i ludzi wielu stanów i zawodów. To wszystko się oczywiście poruszało. Zwierzaki przy żłobku na chwilę stawały i się kłaniały, wokół szopki jeździły metalowe kolejki elektryczne, a nad nią latały małe samolociki. Dzieci były zachwycone. Szopka ta jest czynna do dnia dzisiejszego.

Czasy się zmieniły i teraz magnesem przyciągającym tłumy do tego kościoła jest powstałe przy nim radio. Na początku grudnia odbywają się słynne dwudniowe urodziny tego radia. Co roku organizowane są z wielkim rozmachem. Przyciągają wielkie rzesze wiernych, hierarchów kościelnych i wszystkich liczących się polityków kolejnych rządów, łącznie z premierem i prezydentem. Całe miasto, w końcu nie takie małe jak na polskie warunki, jest wtedy kompletnie sparaliżowane.

Niemieckie jarmarki

W czasie gdy pracowałem w NRD bardzo lubiłem odwiedzać liczne tam jarmarki świąteczne. Mieszkałem w górskim miasteczku w Turyngii i przez kolejne dwie zimy naogładałem się sporo tych jarmarków. Wtedy w Polsce w ogóle nie było widać, że są obchodzone święta. Klimat świąteczny można było odczuć tylko w kościołach. Ulice były szare, mało oświetlone, niewiele dekoracji było nawet w witrynach sklepowych.

W Niemczech – wręcz przeciwnie. We wszystkich miejscowościach, małych i wielkich miastach, na każdym kroku czuło się atmosferę świąteczną. Prawie wszędzie były organizowane jarmarki. Miałem okazję podziwiać bazyry nie tylko w małych miasteczkach górskich, ale i w dużych miastach takich jak Erfurt, Drezno, Lipsk i oczywiście Berlin. Na ulicach słychać było niemieckie melodie świąteczne. Ustawiano stragany z jedzeniem, m.in. gofry z pudrem, lukrem, śmietaną, pachnące pierniki i świeżą czekoladę. Bardzo głodni mogli kupić niemiecki specjał, czyli ciepłą kapustę z kminem i kietbaską. To wszystko działo się na wolnym powietrzu, przy restauracjach. W mroźne wieczory, żeby się rozgrzać, można było wejść do środka takiego lokalu i zamówić grzańca z piwa lub wina z różnymi korzennymi dodatkami.

Kiedyś zimą poptynałem promem do Kopenhagi, gdzie też akurat trafiłem na taki jarmark. Odbywał się on na terenie ogrodów Tivoli i nawet śnieg nie przeszkadzał, żeby czynne były karuzele. Wszystko to było pięknie oświetlone tysiącami lampek i wyglądało jak w bajce. Odwiedziłem też jarmarki świąteczne w Pradze i Bratystawie.

Każdy świąteczny jarmark ma swój niepowtarzalny klimat. Muszę przyznać, że najbardziej utkwili mi w pamięci małe bazyry niemieckie, choć w porównaniu z dzisiejszymi europejskimi jarmarkami tamte wypadają raczej skromnie.

Kanadyjskie festiwale zimowe

W Kanadzie zimą też można spędzić ciekawie czas. Jest sporo dni wolnych między świętami i Nowym Rokiem, a w lutym wypada long weekend z okazji Family Day. Z całą rodziną

można wybrać się na festiwal rzeźb lodowych. Kilka miast przygotowuje takie imprezy.

W lutym organizowany jest największy kanadyjski festiwal w Ottawie. Trwa dwa tygodnie. Przewijają się wtedy przez miasto tysiące ludzi. Przyjeżdża też dużo artystów spoza Kanady, rzeźbią olbrzymie figury w lodzie. Wszyscy mistrzowie mają niesamowite umiejętności. Ich pomysły i wyobrażenia dają efekty w postaci sztuki na najwyższym poziomie. Ci ludzie mają po prostu złote ręce, z kawałka lodu w krótkim czasie na oczach widzów wyczarowują cuda. Z bryły lodu przy pomocy piły tańcuchowej i kilku prostych narzędzi, takich jak dłuto, młotek, a czasami palnik z ogniem, potrafią wykonać arcydzieła. Wieczorami figury te są podświetlane w różnych kolorach z każdej strony. Stoją tak długo, jak pozwala na to pogoda. Potem się topią w ciepłe.

W czasie trwania Winterlude, bo tak nazywa się ten festiwal, można też skorzystać z innych zimowych atrakcji. Są zimowe place zabaw, różne tory do zjeżdżania, a do obejrzenia jest igloo i psie zaprzęgi. Dodatkowym magnesem jest też Kanał Rideau przechodzący przez centrum Ottawy. Zimą kanał ten zamienia się w największe lodowisko na świecie – ma długość ponad 8 km, co odpowiada aż 90 lodowiskom olimpijskim. Niestety szerokość nie jest już tak imponująca, miejscami ma zaledwie 3 metry.

Jeśli ktoś zgłodnieje, nie musi daleko szukać jedzenia. Na lodzie stoją budki z jedzeniem oraz świątecznymi ciastami i innymi smakołykami, także z napojami. Korzystanie z tego lodowiska jest bezpłatne.

Jedynym minusem festiwalu w Ottawie jest odległość do tego miejsca

z południowo-zachodniego Ontario. Zimowe podróżowanie całą rodziną jest nie tylko męczące, ale też dość kosztowne.

Zdecydowanie bliżej naszego miejsca zamieszkania jest miejscowość Barrie. Znajduje się ok. 100 km na północ od Toronto. W lutym odbywa się tam festiwal rzeźby w lodzie i w śniegu. W tym mieście nad jeziorem można popatrzeć nie tylko na rzeźbiarzy lodowych, także i na śniegowych. Tak jak w lecie na piaszczystych plażach ludzie budują zamki z piasku, tak zimą robią to ze śniegu. Obserwując ich pracę wydaje się to łatwe, ale tak na pewno nie jest. Wiem sam, jak ciężko jest ulepić kilka kulek na zwykłego bałwana. Śnieżne budowle w ich wykonaniu są imponujących rozmiarów. Przy pomocy zwykłych łopat do odśnieżania powstają wielkie zamki, naturalnej wielkości postacie ludzkie i zwierzęta, takie jak niedźwiedzie polarne, łosie i inne. Na naszych oczach kupa śniegu zamienia się w arcydzieło.

Z południowo-zachodniego Ontario najłatwiej wybrać się na zimową jednodniową wycieczkę do małego miasteczka Frankenmuth. Znajduje się ono 150 km na północ od Detroit w Michigan, a więc już w Stanach. To miejsce nazywane jest małą Bawarią. W lutym jest tam organizowany festiwal rzeźb lodowych. Artysty rzeźbiarze przy pomocy piły tańcuchowej popisują się niezwykłymi umiejętnościami.

Poza tym miasteczko słynie z największego sklepu bożonarodzeniowego w świecie. Sezon gwiazdkowy trwa tu praktycznie cały rok. Sklep otwarty jest 361 dni w roku i jest możliwość porozmawiania i zrobienia sobie zdjęcia nie tylko z Mikołajem, ale i z jego żoną. Można tam znaleźć ozdoby sprowadzane dostownie z całego świata. Ornamenty malowane ręcznie, porcelanowe bombki, także polskie szklane bombki. Często są to małe dzieła sztuki. W tej masie towarów trafia się też na typowy kicz. Każdy znajdzie to, co lubi.

Oświetlenie wewnątrz i w najbliższej okolicy sklepu kosztuje 1300 USD dziennie. Trudno sobie wyobrazić, ile tysięcy światełek tam stale działa.

Przy sklepie stoi imponujących rozmiarów, ponad 5-metrowy Mikołaj i równie wielki bałwan. Zimą wkomponowują się w nastrój, a latem wyglądają tam zabawnie.

Każde z tych wyżej opisanych miejsc wywarło na mnie wielkie wrażenie, wszędzie mi się bardzo podobało. Dlatego z czystym sercem mogę polecić każdemu, kto chce się teraz trochę rozerwać i zobaczyć coś niepowtarzalnego, wycieczkę na festiwale zimowe.

Dariusz Zieliński

VAN GOGH NIECO INACZEJ

TADEUSZ ŻOCHOWSKI Młodszy syn przyniósł nam pod choinkę wspianą prezent – zaproszenia na wystawę Imagine van Gogh. Ta rodzinna wyprawa do budynku przy 100 Kellogg Lane, w którym prezentowano ekspozycję, i długi pobyt tamże, to było całkiem coś innego niż wiele wcześniejszych przechadzek wśród ekspozycji w tradycyjnych muzeach.

Zanim weszliśmy do wnętrza, uwagę naszą przyciągnął pewien znak umieszczony w pobliżu budynku (na fot. obok). Zatrzymaliśmy się przy nim na chwilę i to wystarczyło, by uznać, że wypisane przesłanie jest ponadczasowe, a teraz, kiedy o wielu rzeczach się nie myśli albo nie pamięta, znajdujące się tam sentencje nabierają szczególnego znaczenia.

Co do samej wystawy, to było oczywiście, że nie zobaczymy oryginałów, które wyszły spod ręki artysty. Wiedzieliśmy, że będzie to nowoczesna wizualizacja jego dzieł. Szczególnie byliśmy ciekawi wcześniej nie znanych nam obrazów (dorobek artystyczny van Gogha to plus minusz tysiąc obrazów i drugie tyle – albo i więcej – rysunków i szkiców). Zakładaliśmy, że i te mniej znane z pewnością tam będą. Oczywiście byliśmy też ciekawi sposobu przedstawienia, anonsowanego jako "zanurzenie w van Goghu".

Zupełnie nie brakowało nam oryginałów. Zresztą od pewnego czasu uważam, że w muzeach powinny być głównie dobrze zrobione kopie – a to dlatego, że coraz częściej słyszy się lub czyta, jak ktoś bezrefleksyjnie, ale za to w imię wymyślonych przez siebie "wzniosłych" celów, próbował zniszczyć jakieś dzieło światowego formatu. ➔



➔ Gdyby wszyscy wiedzieli, że w muzeach eksponowane są tylko odtworzone dzieła, zapewne nie byłoby tylu prób zniszczenia.

Chyba nie do końca rozumiem racje ludzi, którzy idąc do muzeum chcą zobaczyć koniecznie oryginały, często tylko po to, by powiedzieć później, że je widzieli na własne oczy, czyli – pochwalić się. Doznania estetyczne nie biorą się z niczego, trzeba czasu, by nauczyć się dostrzegać, a odczucia przychodzą jeszcze później. Śmiało twierdzę, że większość ludzi nie odróżni dobrej kopii od pierwowzoru, a i fachowcy muszą uciekać się do głębokich ekspertyz, by stwierdzić fałszerstwo.

Wystawa była bez wątpienia ciekawa – nowoczesna i w nietradycyjny sposób traktująca malarstwo. Po lekturze plansz zawierających opis najważniejszych wydarzeń z życia van Gogha wchodziło się do pomieszczenia, w którym nie tylko każda ściana, ale też podłoga żyła jego twórczością. Z jednej strony widać było któryś z obrazów, z drugiej tylko jego fragment, z kolejnej jeszcze inny...

Wielka przestrzeń z odwzorowaniem na przykład pejzażu dostarcza zupełnie innych wrażeń niż mały obrazek czy nawet większy obraz. Olbrzymie obrazy wyświetlane na ścianach i podłodze prawie przenosiły widza do dawnej Francji czy Holandii, dawały złudzenie przebywania tamże. To trochę tak, jak z wyglądem na świat przez dziurkę od klucza: co prawda widzimy, co jest po drugiej stronie, ale przestrzeń do obserwacji mamy ograniczoną. Dopiero gdy otworzymy drzwi i wyjdziemy na zewnątrz, obraz jest kompletny. Tak właśnie było tutaj, a drzwi

otwarto bardzo szeroko. Obrazy ciągle się zmieniały i falowały, a tempo pozwalało nacieszyć się ich widokiem.

Były też eksperymenty ze zmianą kąta widzenia i z filtrami kolorów, co wydobywało szczegóły nie zawsze dostrzeżone przy wcześniejszym oglądaniu. Inny pozytyw zbliżeń i powiększeń to sposobność dojrzenia nawet drobnych pociągnięć pędzlem, kolejności nakładania kolorów, grubości poszczególnych warstw farby. Temu wszystkiemu towarzyszyła dobrze dobrana muzyka. Dzięki niej widz jeszcze bardziej zagłębiał się w iluzję stworzoną przez artystę. Innym plusem muzyki było to, że sprawiała ona, iż nie słyszało się prowadzonych obok rozmów. W muzeach, podobnie jak w czytelnich, często panuje wręcz sterylna cisza, która sprawia, że nawet drobny szmer przy odwijaniu cukierka czy stłumiony kaszel rozpraszają uwagę. Tu muzyka była górą.

I jeszcze jedno spostrzeżenie – było naprawdę dużo ludzi. Na dodatek w różnym wieku: rodziny, pary, pojedyncze osoby... Rozumiem, że dorośli przyszli jak najbardziej świadomie, że małe dzieci raczej nie miały wyboru, po prostu towarzyszyły rodzicom, ale jestem pod wrażeniem, ile było młodzieży. Naprawdę serce rośnie.

Zadowolony z tego wszystkiego podzieliłem się wrażeniami z przyjaciółmi. Okazało się, że nie tylko moja rodzina odniosła przyjemność z obejrzenia tego widowiska, które było jak kąpiel w malarstwie (właśnie tak można określić tę wystawę). Inny plus to towarzyska wymiana poglądów na temat tego, co pokazywać w muzeach: autentyki czy kopie? Jeszcze inny to prezentowane obok zdjęcie z tej wystawy, zrobione przez Tadeusza Chorosteckiego.

Tadeusz Żochowski

PS Możliwość obejrzenia tej nowoczesnej wystawy, poświęconej twórczości Vincenta van Gogha, przedłużono do 5 marca. Więcej o niej jest tutaj:

<https://www.imagine-vangogh.com/>

KARTKI Z KALENDARZA

KRYSTYNA STALMACH W ostatnim Skanerze opisywałam perypetie związane z poszukiwaniem pracy w bibliotece po przeprowadzce do Będzina w listopadzie 1975 roku. Udało mi się przepracować prawie sześć lat na kilku różnych stanowiskach w dwóch bibliotekach publicznych Zagłębia.

W sierpniu 1982 wraz z mężem i roczną córeczką znalazłam się w Kanadzie. Z zatrudnieniem wcale nie było łatwiej, bo nowy kraj, inny język, bezrobocie i bardzo duża konkurencja. Wiedzieliśmy, że kluczem do jakiegokolwiek sukcesu na rynku pracy jest dobra znajomość angielskiego, więc zaraz po przyjeździe staraliśmy się o przyjęcie na kurs English as a Second Language – ESL w Lambton College. Urzędnik w Manpower poinformował, że na całodzienny sześciomiesięczny kurs może nas zapisać od zaraz, ale ponieważ sponsorowała nas rodzina, to ona musi za ten kurs zapłacić – i tutaj padła niebotyczna kwota. Na szczęście moja młodsza siostra włączyła się do biurokratycznych zmagani i umówiła nas na spotkanie z urzędniczką, która miała dużo empatii dla nowych imigrantów. Siostra wyjaśniła jej, że naszej mamy nie stać na opłacenie drogiego kursu dla dwóch osób, a branie tańszych kursów wieczorowych bardzo opóźni nasz start w nowym kraju. Pani pomogła wypełnić papiery i po kilku dniach przyszło z urzędu pismo, że możemy zaczynać językową edukację na początku września. Nie musieliśmy płacić czesnego. To była dla nas wielka szansa na szybkie usamodzielnienie. Znam w swoim środowisku wiele koleżanek, które nigdy nie dostały takiej



szansy i musiały się uczyć języka na wieczorowych kursach, z telewizji, od męża lub... od dzieci.

W pierwszych miesiącach pobytu w Kanadzie skoncentrowaliśmy się na nauce języka i kursowi ESL podporządkowaliśmy nasze życie. O pracy w ciągu dnia nie było mowy. Te pierwsze prace (dorywcze i/lub na część etatu) dostawaliśmy dzięki znajomościom. Mąż pracował wieczorami, a ja trochę dorabiałam, sprzątając mieszkanie w pobliskim bloku. Koleżanka, która objęła kierownictwo w Polskiej Szkole, poleciła mnie na nauczycielkę w ramach Heritage Program w kuratorium szkół katolickich i aż do 1987 r. w każdy piątek uczyłam dzieci. Zaraz po skończeniu kursu językowego właścicielka "Krakusa" (sklepu z polskimi i europejskimi delikatesami), u której już pracowała moja mama jako kucharka/piekarka, przyjęła mnie do sprzedawania. Już w czerwcu 1983 r. mąż znalazł pracę z ogłoszenia w urzędzie pośrednictwa pracy Manpower. Zatrudniła go na pełny etat firma świadcząca usługi innym przedsiębiorcom w zakresie napraw i serwisowania elektrycznych maszyn do pisania i elektronicznych kopiarek. Ja swoje poszukiwania pracy w bibliotece odłożyłam na rok, bo zaszłam w ciążę. Ten czas poświęciłam na pracę w sklepie i naukę języka angielskiego na dodatkowym wieczorowym kursie w Lambton College. Za ten kurs już sama zapłaciłam. Towarzyszyło mi wrażenie tymczasowości. Moim celem był powrót do pracy w bibliotece, ale mieliśmy dwoje małych dzieci i ktoś musiał się nimi zająć. Dopiero w czerwcu 1984 roku zaczęłam szukać pracy w bibliotekach.

Sarnia - 13 grudnia 1985 r.

Był piątek, zasypało tak, że mąż odśnieżał prawie dwie godziny, aby wyjechać do pracy. Z samego rana zadzwonił telefon od właścicielki domu, który w piątki sprzątałam, aby nie przyjeżdżać, bo boczne drogi nie są odśnieżone. Nawet się ucieszyłam z czasu dla siebie i z tego, że zostanę z dziećmi w domu. Zrobiliśmy sobie "snow day". Po lunchu jeszcze raz zadzwonił telefon. Myślałam, że to mąż z zapytaniem, co dobrego gotuję na obiad, ale był to naczelnny bibliotekarz z Centralnego Biura Bibliotek Hrabstwa Lambton. Dzwonił, aby poinformować, że dostał od rządu federalnego i lambtońskiego samorządu dofinansowanie na stworzenie rocznego stażu dla mnie, i że będę zaczynać pracę drugiego stycznia. Dodał jeszcze, że moje roczne wynagrodzenie będzie wynosić 14 800 dolarów. Zapytał też, czy w dalszym ciągu chcę dla nich pracować i dodał, że jest mnóstwo papierów do podpisania, ale ponieważ ciągle zapowiadają opady śniegu, on proponuje, że wszystko podpiszemy później, nawet w pierwszym dniu mojej pracy – 2 stycznia 1986 r. Odjęto mi mowę i mój rozmówca

musiał się upewnić, że wciąż jestem na linii. Kiedy wybrzmiało po raz drugi "Are you there?", udało mi się sklecić kilka zdań-wykrzykników: że jestem bardzo szczęśliwa, że bardzo dziękuję, że się zgadzam, że się na mnie nie zawiedzie, że od naszego ostatniego spotkania na początku września podniosłam kwalifikacje i że dyplom z kursu komputerowego dostanę w styczniu. Ten ostatni wykrzyknik przyciągnął jego uwagę. Zadał kilka pytań dotyczących programu kursu w Lambton College, a na koniec stwierdził, że już widzi, iż będę bardzo przydatna w pracach przygotowawczych, bo planuję automatyzację procesów bibliotecznych. Potem życzył mi miłego dnia i się rozłączył.

Z trudem się powstrzymywałam od rozgłaszania całego świata, że nareszcie mam pracę w bibliotece. Od osiemnastu miesięcy wysyłałam listy i *resumes* do różnych bibliotek, ale tylko lambtońska dwukrotnie zaprosiła mnie na rozmowę. Pierwsza odbyła się pod koniec sierpnia 1984 r. – na stanowisko w dziale opracowania (*a cataloguer librarian*). Nie przyjęto mnie. Na to samo stanowisko było ponowne otwarcie – w lecie 1985. Aplikowałam ponownie i jeszcze raz zostałam zaproszona na rozmowę. W czasie *interview* miałam odczucie, że chyba już kogoś mają, bo rozmowa była drętwa, ➡

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezplatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



➔ bez specjalnego zainteresowania ze strony rozmówcy.

Kiedy po tej rozmowie odprowadzał mnie do wyjścia, czułam, że to koniec – pracy na pewno nie dostanę i nie wiem, czy kiedykolwiek odważę się próbować jeszcze raz. Choć miałam skończone studia, duże doświadczenie w katalogowaniu, wiedzę dotyczącą całej światowej literatury, wszystko rozbijało się o kanadyjskie doświadczenie. Istna kwadratura koła!

Tuż przed drzwiami, które prowadziły na zewnątrz, w jednej sekundzie postanowiłam schować całą swoją dumę i rzucić wszystko na szalę. Chwyając się ostatniej szansy przystanęłam, odwróciłam się i zalałam odprowadzającego potokiem słów – na tyle, na ile mój szkolny angielski mi pozwolił. Powiedziałam, że jeśli uważa, iż nie jestem najlepszym kandydatem do katalogowania, to chcę go zapewnić, że przyjmę każdą pracę w bibliotece i mogę startować z najniższych pozycji, nawet tych manualnych – takich jak oprawianie książek, stemplowanie czy też odkładanie ich na półki.

Kiedy skończyłam, pan Baker zaprosił mnie ponownie do swojego gabinetu. Tam ze śmiechem zapewnił, że w jego bibliotece książki stemplują, oprawiają i odkładają na półki studenci. A potem poważnie dodał, że tak, już mają kandydatkę do katalogowania, która ma bardzo duże doświadczenie z bibliotek uniwersyteckich, więc moje odczucia co do braku perspektywy na zatrudnienia są słuszne. Ale – ciągnął – ma dla mnie pewną propozycję, bo żarliwość, pasja i chęć pracy w jego instytucji, zademonstrowane przed chwilą, bardzo go ujęły.

Dowiedziałam się, że postanowił starać się specjalnie dla mnie o roczny staż dla profesjonalnych bibliotekarzy.

Opuszczałam Centralne Biuro Biblioteczne jak na skrzydłach. Dostałam nadzieję, bo ktoś uwierzył we mnie i postanowił poświęcić czas, by mi pomóc.

Utworzenie nowej pozycji wymagało określenia zakresu obowiązków stażysty, przekonania urzędników, że warto kogoś takiego jak ja zatrudnić na tej pozycji, i wyliczenia kosztów z tym projektem związanych. Po tej pracy trzeba było czekać na zgodę odpowiedniego ministerstwa rządu federalnego i przegłosowanie powstania nowej pozycji na forum radnych Hrabstwa Lambton. Ponieważ staż ten był dla mnie tworzony, zostałam poproszona o zostawienie historii mojego zatrudnienia w Polsce i dyplomu przetłumaczonego na język angielski.

Nie wiem, jak pokonałam 25 km z Wyoming do Sarni. Otrzymałam nadzieję i chociaż to nie to samo, co oferta pracy, ale na tyle podniosła mnie na duchu, że postanowiłam zapisać się na kurs komputerowy, bo mój rozmówca wspominał, że założył konsorcjum 21 bibliotek i razem będą budować cyfrowy katalog zbiorów bibliotecznych. Od września pilnie studiowałam komputery i ich oprogramowanie na wieczorowym kursie oraz – już we własnym zakresie – w czytelnicy college'u poszerzałam wiedzę o różnych kanadyjskich bibliotekach. Optacito się. Oferta przyszła w piątek – 13 grudnia 1985 roku – a ja byłam w pełni na nią gotowa.

Drugiego stycznia 1986 roku rozpoczęłam nowy rozdział w moim życiu. Na rok otworzono mi drzwi do kanadyjskiej biblioteki, a ja w pełni wykorzystałam tę szansę i pozostałam za tymi drzwiami przez następne trzydzieści trzy lata. Wystarczyła jedna pomocna dłoń...

Krystyna Stalmach



Sziler Financial Services
Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arleta Sziler (B.Eng)
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com



LONDON **ECO-METAL**
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30

55 YEARS WARRANTY

MARIAN GAWALEWICZ (1852 - 1910)

SEN O WIOŚNIE

Przyśnił mi się gaj na wzgórzu,
 Tam pod wioską moją,
 Gdzie, w zielonych płachtach, brzozy
 Jak dziewoje stoją...
 Słonko liście szmaragdowe
 Nakropiło złotem;
 Gaj rozbrzmiewa szmerem, szumem
 I ptasząt świegotem...
 Śpiewa mi coś pieśń znajomą,
 Aż się nieba śmieją;
 Białe brzozy się do taktu,
 Jakby w tańcu chwieją...
 Słucham... słyszę... ludzkim głosem
 Nucać we śnie drzewa...
 Piosnkę w gaju ułożyłem,
 Gaj ją teraz śpiewa...
 Słucham... słyszę... przypominam,
 Serce drży radośnie;
 Wszak to piosnka, piosnka moja
 O niej i o wiośnie...
 Czuję, tza mi jakaś stodka
 Po licach się toczy;
 Coraz cichsze płyną echa...
 Prysnał sen uroczy...
 A na jawie śniegi, zima,
 Z wiatrem wieją mrozy;
 W sercu smutek; w głuchym gaju
 Drzemią senne brzozy...

SPECIAL PRESENTATION

Captain Romuald Nałęcz-Tymiński
 a true Polish Naval Hero
 Sunday, February 12, 2023, 3:30 pm.
 Polish Combatants' Association Hall
 80 Ann Street, London

Kristen Jeanveau and Alyssa Kaminski, two students of history at Western University, will speak about the work they did to prepare a display to be presented at the Juno Beach Centre featuring Captain Romuald Nałęcz-Tymiński, and the heroic role he played during the Dieppe Raid.

During the disastrous Dieppe Raid, Captain Nałęcz-Tymiński in command of ORP Ślęzak, rescued 85 Canadian soldiers of the Royal Canadian Regiment of Canada, from the beaches of Dieppe. The student's work was displayed at the Juno Beach Centre in 2022.

The Juno Beach Centre is Canada's Second World War Museum and cultural centre located in Normandy, France.

This will be a fascinating presentation featuring a little-known episode of Polish and Canadian Brothers in Arms.

Everyone is Welcome!

COPERNICUS JUBILEE IN CANADA 2023**National Inauguration**

Friday, February 17th, 2023
 1:30 - 3:30 PM
 Leddy Library
 University of Windsor

Nicolaus Copernicus
 1473 - 1543

**PROTEZY DENTYSTYCZNE**

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
 relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
 MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
 London
 519-672-7580

1489 Dundas St. E.
 London
 519-453-6520

**MEDCEN PHARMASAVE****519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
 zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
 2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 28 lutego 2023 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

Bolesław Prus (1847-1912)

WESOŁY GOŚĆ

Osoby:
PAN A
MŁODY B

PAN A

No i cóż, ładnie wczoraj zabawieś się na balu?

MŁODY B

Ale jak!... to powiadam ci, że jak nigdy!... Takeśmy wszyscy się śmieli z moich konceptów... bo to powiadam ci, puszczałem się... ehe!...

PAN A

Bój się Boga!... więc odzywałeś się?

MŁODY B

A jakże!... a jakże!... gęba mi się nie zamykała!...

PAN A

O nieszczęśliwy!... A cóż gospodarz na to?

MŁODY B

Gospodarz... a cóż?... ręce tylko zacierał z radości i podsuwał mi jadło, oj, podsuwał... Powiadam ci, że... ciągle, ażem uciec musiał!...

PAN A

Spodziewam się, że cię już nie zaprosi do siebie na drugi raz.

MŁODY B

Ale... gdzież tam!... Tylkom wszedł, powiadam ci, a potem cały czas, mówił mi: "mój kochany!... może będziesz łaskaw przyjść do mnie jutro, albo kiedy indziej... kiedy ci się tylko podoba".

Źródło: Tygodnik satyryczny "Mucha". Warszawa. 28 lutego 1873 r.

STRONY INTERNETOWE

projektowanie – tworzenie – pozycjonowanie
znaki – grafika – fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>
Prosimy dzwonić pod 519-685-3904



Warto tu zaglądać

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski

Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00